Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 158. Czwartek, 23 lipca 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Obrońcy praworządności nie przelali daremnie swej krwi!

Warszawa zostanie oczyszczona z mętów bolszewickich.

Przeszło 1000 podejrzanych osób zaaresztowano w stolicy.

Z Warszawy telefonują:

Wczoraj późnym wieczorem z rozkazu głównej komendy policji państwowej wszystkie rejony urzędu śledczego w pełnym swym składzie, przy pomocy kilkuset policjantów szkoły policyjnej dokonywały masowej obławy jednocześnie w kilku cukierniach i restauracjach w śródmieściu.

W wyniku obławy zatrzymano w różnych punktach miasta

około 1000 osób,

które przeprowadzono do Urzędu śledczego, w celach ustalenia tożsamości i dokonania rewizji osobistej.

Olbrzymia ta obława wywołała niesłychane wrażenie w mieście, zwłaszcza, że zatrzymanych prowadzono przez ulicę

większemi grupami

pod silną eskortą policji.

Do tej pory około 200 osób, nie mogących się narazie wylegitymować, aresztowano i umieszczono w areszcie centralnym przy ul. Daniłowiczowskiej.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, aresztowania te pozostają w związku z wykrytą onegdaj

komunistyczną organizacją wojskową.

W samej tylko cukierni „Pod kolumnadą“ w Ogrodzie Saskim aresztowano kilkadziesiąt osób.

Litościwe dziecko.



— Matusiu, daj mi dwadzieścia groszy...
— Po co ci dwadzieścia groszy?
— Przed domem stoi żebrak, chcę mu dać... dwa grosze.

Straszliwe upały w Niemczech.

Wędrówki berlińczyków po wodę.—Nieszczęśliwe wypadki na prowincji.

Berlin, 23 7. — Upały w Berlinie stają się dla mieszkańców prawdziwą plagą.

Dzisiaj w południe termometr wykazał 40 stopni C. Wielkie upały sprawiły, że w zachodniej części Berlina zabrakło wody.

Tysiące mieszkańców wędruje do innych dzielnic, by otrzymać choć odrobinę tego najbardziej dziś cenionego napoju.

Meldunki telefoniczne z całych Niemiec wskazują, że na prowincji upały są jeszcze większe i spowodowały wiele nieszczęśliwych wypadków.

——::——

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	24,08
Holandja	208,02
Kopenhaga	112,65
Londyn	25,27
Nowy-York	5,17
Paryż	24,54
Praga	15,41
Szwajcarja	100,95
Wiedeń	73,10
Włochy	19,23

Druga przedg. warszawska.

Nowy-York	5,22 1/2

Tendencja dla walut utrzymana.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	99,00
Warszawa	99,00
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	5,18

—:s:—

Drogi komunistycznych konspiracyj prowadzą do hotelu Rzymskiego.

37 osób aresztowano za udział w spisku na ducha armji polskiej.

Podobnie jak we wszystkich aferach komunistycznych śledztwo w sprawie wykrytej organizacji komunistycznej, mającej prowadzić agitację w wojsku, natrafia na dowody kontaktu spiskowców z poselstwem sowieckiem.

Świadczą o tem znalezione instrukcje „kominternu“ dla organizacji, opracowywane przez „sztab sztabów generalnych“ wojskowej międzynarodówki w Moskwie

Aresztowani członkowie Zw. młodzieży komunistycznej byli jedynie pionkami, drobną „jaczejką“ jakiejś wielkiej organizacji szpiegowsko-agitacyjnej.

Śledztwo natrafiło również na pewne ślady kontaktu nowowykrytej szajki ze schwytanymi bandytami Kniewskim i Fijałkowskim.

Dotychczas aresztowano 37 osób. Na listę głównych działaczy, obok wymienionych już Stanisława Flataua, Fiszbena Natana i Ryfki Kutnerówny, wpisać dziś należy Ryszarda Wyszomirskiego, Zygmunta Zielińskiego, Władysława Dziubińskiego i 55-letniego Wacława Sobonia.

—:s:—

Uzbrojeni w karabiny maszynowe sowbandyci

oblegli polską strażnicę

W miejscowości Zahacie pow. dziśnieńskiego w pobliżu granicy sowieckiej pomiędzy 181 a 183 słupem granicznym rozegrała się nocy ubiegłej krwawa walka pomiędzy załogą naszej strażnicy nr 11, a bandą dywersyjną.

O godzinie 11-ej w nocy około 50 dywersantów przedostało się z Bolszewji przez granicę polską i otoczywszy strażnicę tyraljerą rozpoczęło ogień z karabinów maszynowych.

Załoga odpowiedziała ogniem.

Zaciekła walka trwała do świtu.

Nad ranem, na odgłos strzałów, przybyła na pomoc załoga z pobliskiej polskiej strażnicy „Stelmachowo“. Dywersanci próbowali uciekać w kierunku granicy sowieckiej, ale odwrót im odcięto.

Za dywersantami zarządzono pościg, w którym bierze udział szwadron K. O. P.

Żołnierze nasi zeznają, że wśród dywersantów zauważyli umundurowanych żołnierzy sowieckich, oraz że w chwili ucieczki bandy na granicy sowieckiej puszczano orjentacyjne rakiety.

——::——

Pies w szale zazdrości

zagryzł dziecko, które zabrało mu miłość żywicieli.

Berlin, 23 7. — Wielkie poruszenie wywołał sensacyjny wypadek zagryzienia dziecka robotnika Franza Schmechla przez psa domowego.

Pies upatrzywszy chwilę, kiedy matka dziecka wyszła do drugiego pokoju, skoczył do stojącej pod ścianą kołyski, i zatopiwszy kły w szyjce dziecka, zagryzł je na śmierć.

Wezwany weterynarz przypuszcza, że pies działał w przystępie zazdrości — ponieważ Schmechlowie po przyjściu na świat dziecka zaniedbali psa.

Bezkarność.

Ostatnie wypadki na ulicach Warszawy są groźnem memento dla tych czynników rządowych, które jawnie lub skrycie hołdowały zasadzie wymiany schwytanych na zbrodni przeciw państwu lub spo łeczeństwu służalców moskiewskiego ko minternu. Powoli doszło w Polsce do te go, że każdy zbrodniarz lub bandyta może być pewien zupełnej bezkarności, o ile tylko wstąpi do organizacji, stojącej pod dyrektywą sowieckiego poselstwa wWar szawie. Ponieważ są to przeważnie ludzie którzy są w stałym konflikcie z prawem karnem, tworzenie z nich bojówek komunistycznych nie napotyka na żadne trudności, zwłaszcza, że otrzymują doskonałe wynagrodzenie, a jedynem ryzykiem jest odjazd do Bolszewji, gdzie na nich czeka ją honory „męczenników".

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że liczne wystąpienia komunistycznych tero rystów w ostatnim czasie, są w lwiej czę ści spowodowane tą właśnie psychozą bezkarności, którą umiejętnie wykorzystują agenci sowieccy dla swoich celów. Krew niewinnych ofiar rozmaitych zajść z bojówkami komunistycznemi spada cięż kiem brzemieniem na tych ludzi, którzy dla uniknięcia różnych trudności idą po linji najmniejszego oporu.

Fałszywem jest mniemanie, że etyka obowiązuje jedynie jednostki, a nie społeczeństwa i państwa. Nie możemy tego samego czynu uważać za zły i karygodny, o ile go się dopuści jakiś osobnik przy padkowo nie związany z misją sowiecką, a przepuszczać płazem największe zbrod nie dlatego tylko, że nasi wrogowie grożą śmiercią naszym niewinnym rodakom za kordonem. W Rosji żyje jeszcze kilka set tysięcy, a może nawet miljon naszych rodaków, z których tylko garstka hołduje ideom komunistycznym.

Jeżeli więc system wymiany miałby się utrwalić, przeciwko czemu zresztą od samego początku protestuje olbrzymia większość społeczeństwa, stworzonoby u nas eldorado dla bandytów i aferzystów. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że tylko garstka służalców moskiewskich pracuje dla nich z przekonania, przeważna zaś część idzie na łatwy i niezbyt ryzykowny zarobek. Pomimo wielokrotnych bowiem zapewnień naszych czynników miarodajnych, system stosowania wymiany nie został jeszcze zarzucony i obecnie coraz uporczywiej utrzymują się pogłoski o bliskiej wymianie „króla" szpie gów bolszewickich Illinicza.

Samo istnienie możliwości wymiany oddziaływa demoralizująco na słabe cha raktery i elementy przestępcze: należało by więc tę możliwość zupełnie wykluczyć. Stać by się to mogło jedynie zapomocą specjalnej ustawy sejmowej, która by wyraźnie i niedwuznacznie bez dopuszczania jakichkolwiek wyjątków, wycięła nieznośny wrzód wymiany, który nam coraz więcej daje się we znaki. W re zultacie przywieślibyśmy nawet ulgę naszym rodakom w Bolszewji, albowiem jest rzeczą pewną, że wielu z nich zostaje aresztowanych jedynie celem stworzenia odpowiedniej rezerwy do wymiany.

Gdy ta możliwość zniknie, bolszewicy nie będą mieli żadnego celu przygotowy wania „zapasów, skazanych na śmierć", my zaś także odetchniemy, albowiem pewność ciężkiej kary odstraszy wielu ama torów służby bolszewickiej u nas w kra ju, nęconych obecnie nadzieją bezkarności.

V.

Nowe starcie na pograniczu wołyńskiem.

Bolszewickie prowokacje Korpusu Ochrony Pogranicza.

Warszawa, 23 lipca. — Z Łucka donoszą, że w dniu wczorajszym w okolicy Krzemieńca, na pograniczu rosyjskiem, w tem samem miejscu, gdzie został porwany por. Mączyński przez bolszewików, pojawił się oficer rosyjski na koniu i zaczął dawać naszym żołnierzom K. O. P. znaki, aby przeszli na stronę bolszewicką.

Zachęcony milczeniem ze strony naszych żołnierzy, przejechał granicę i chciał się rozmówić z naszymi żołnierzami. Patrol kazał mu podnieść ręce do góry. Oficer odpowiedział na to, wyjmując rewolwer i zaczął strzelać. Wtenczas żołnierze dali do niego salwę i położyli trupem.

W tym momencie ukazała się ze strony rosyjskiej tyraljerka bolszewicka. Nasi żołnierze pod naporem przeważających sił, musieli się cofnąć, a wtedy bolszewicy, zabrali trupa oficera i cofnęli się na swoje terytorjum.

DAREMNE PRÓBY RENEGATÓW ZDE MORALIZOWANIA NASZYCH ŻOŁNIERZY.

Warszawa, 23 lipca. — Onegdaj przy słupie granicznym 1800 w powiecie krzemienieckim zajechała furmanka z pięciu żołnierzami bolszewickimi i poczęła kosić trawę na pasie neutralnym.

Na protesty naszych posterunków, żoł nierze ci mówili po polsku, zaczęli nawoływać naszych żołnierzy do przejścia na stronę bolszewicką, poczem zanucili: — „Tam na błoniu błyszczy kwiecie".

Gdy jednak nie ustępowali z neutralnego pasa, a nawet jeden z żołnierzy bolszewickich podniósł karabin i chciał strze lić do posterunku polskiego — strażnik celnym strzałem położył bolszewika.

Wywiązała się strzelanina, w rezultacie której dwaj bolszewicy zostali zabici, pozostałych 3 zbiegło na swoją stronę pozostawiając zabitych.

Z chwilą oddalenia się furmanki, ze strony bolszewickiej otworzono ogień z karabinów maszynowych.

Następnego dnia na tem samem miejscu zdarzył się wypadek zabicia oficera sowieckiego.

Wśród urzędników niema komunistów

Od Zarządu głównego stowarzyszenia urzędników państwowych otrzymujemy następujące oświadczenie:

W numerze z 19 b. m. „Rzeczypospolitej" w artykule p. t. „Co społeczeństwo polskie mówi o tragedji piątkowej" kilkakrotnie gołosłownie powtórzono twierdzenie, że wśród urzędników państwowych, zwłaszcza w ministerstwie pracy i opieki społecznej nawet na wysokich stanowiskach jest szereg osób bolszewizują cych i sympatyków komunistycznych, nawet należących do tajnego sztabu bolszewickiego.

Uważając, że tolerowanie wśród urzęd ników państwowych elementów bolszewizujących jest niedopuszczalne, niezgodne z ich misją i przepisami oraz, że obowiązkiem zarówno władz bezpieczeństwa jak i sądowych jest zapewnienie państwu porządku, spokoju i poszanowania prawa, a zadaniem społeczeństwa jest stworzenie warunków ułatwiających władzom spełnianie tych obowiązków, Zarząd główny stowarzyszenia urzędnik. państwowych musi zastrzec się przeciw formie i metodzie gołosłownych obciążeń zarzutami urzędników państwowych bez wskazywania winnych, ponieważ to podrywa zaufanie do ogółu urzędniczego, stojącego niezachwianie i ofiarnie na gruncie dobra państwowego i konstytucji i reprezentującego administrację państwową, przyczem nie ułatwia, a utrudnia postępowanie kompetentnych organów, powołanych do walki z przestępcami.

Na podstawie znajomości istotnego stanu rzeczy, Zarząd stwiedza, że zarzuty co do komunizujących elementów wśród urzędników ministerstwa pracy i opieki społecznej są niezgodne z prawdą i krzywdzące zespół, który stale daje dowody swego państwowego patrjotyzmu.

Delegacja żydowskiego kongresu Ameryki u ministra Skrzyńskiego.

New-York, 23 7 (PAT). — Delegacja żydowskiego kongresu Ameryki przedstawiła ministrowi Skrzyńskiemu w imieniu wyznawców religji Mojżeszowej, adres oraz wyraziła ministrowi wdzięczność, że był sprawcą zbliżenia między Rządem polskim, a przedstawicielami żydowskiej mniejszości.

Delegacja wyraziła zadowolenie swe z powodu układu, zawartego pomiędzy Rządem polskim, a przedstawicielami żydów, który ma na celu ochronę pełni praw obywateli w Polsce.

Minister podziękował delegatom za ich krok, oraz wyraził nadzieję, że układ polsko-żydowski przyniesie ostateczne rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce.

Francję zatapiają ulewne burze.

Paryż, 23. 7. (Pat.) — Gwałtowne bu rze i ulewne deszcze nawiedziły całą Francję, powodując wielkie straty, oraz liczne ofiary w ludziach.

W Paryżu piorun zniszczył „Mały Ma gazyn". W okolicy Bordellais cyklon spustoszył łany zbóż i winnice.

W okolicach Górnej Garonny zboża zostały zniesione, a zniszczona jedna fa bryka i dwa mosty.

Uwięziona żona.

Tajemnica francuskiego zamku.

Z Paryża donoszą, iż policja tamtejsza została zaalarmowana listem anonimowym, oskarżającym pisarza Solera, iż więzi on w swym zamku żonę w warunkach ohydnych.

Śledztwo policyjne wykazało, że oskarżenia anonimowe bynajmniej nie mijały się prawdą. Soler, zamieszkuje wspaniały zamek, należący do jego żony. Ludność okoliczna często słyszała z zamku wołania o pomoc. Policja stwierdziła, że wszystkie wejścia do zamku zamknięte były łańcuchami, oraz, że pani Soler trzymana była w maleńkim pokoju, którego niewolno jej było opuszczać.

Była ona żywiona wyłącznie jajami i mlekiem i to w sposób tak niewystarczający, że wkraczając tam, policja otrzymała wrażenie, iż patrzy na szkielet ludzki. Trzeba też było panią Soler umieścić natychmiast w szpitalu.

Nieszczęśliwa ta opowiedziała następnie policji, że wyszła zamąż przed 25 laty i z powodu tego małżeństwa poróżniła się ze swoją rodziną.

Soler zmusił ją do podpisania testamentu, zapisującego mu wszystkie posiadłości żony. Śledztwo wykazało dalej, iż Soler trzymał żonę pod strażą p. de la Blanche. I stwierdzono jeszcze ponadto, że Soler wezwał przed pewnym czasem trzech lekarzy, oświadczając im, iż żona jego jest chora umysłowo. Lekarze zbadali żonę, ale orzekli, że jest ona wprawdzie bardzo wyczerpana nerwowo, ale umysłowo jest zdrowa.

Narazie Soler i p. de la Blanche pozostają na wolności, ale wytoczono im proces o pozbawienie wolności p. Soler, przy pomocy gwałtu.

Lokaut włókienniczy w Anglji

250 tys. robotników na bruku.

Londyn, 23. 7. — Jutro ma się rozpocząć w przemyśle włókienniczym lokaut. Lokaut obejmie 250 tysięcy robotników

Jarmark w Rydze.

Kupiectwo polskie nie nadesłało żadnych towarów.

Ryga, 23. 7. — Dokonano tu otwarcia piątej t. zw. wystawy jarmarcznej, co od powiada naszym targom. Pawilon polski jest zamknięty, został bowiem przez kupiectwo polskie zupełnie nieobesłany.

Pierwsze dni Targów przeszły bez tran zakcyj.

BÓJKA.

Na ulicy Pańskiej 13 w dniu wczorajszym wieczorem wynikła kłótnia pomiędzy Michałem Snyszyńskim, zamieszkałym w tymże domu, a Andrzejem Sekowskim, która wkrótce zamieniła się w bójkę, podczas której dotkliwie poranili się obaj napastnicy.

Na miejsce został zawezwany lekarz pogotowia, który udzielił pomocy, pozostawiając ich na miejscu. p.

NAJECHANA PRZEZ SAMOCHÓD.

Regina Pijawska, zamieszkała przy ul. Głównej 33, córka krawca lat 16, została najechana przez samochód, który bezkarnie zbiegł.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił pierwszej pomocy nieszczęśliwej ofiarze, którą przewiózł do domu. p.

ZEBRANIE TYTUNIOWCÓW.

W dniu dzisiejszym o godzinie 4 po południu, w sali Domu Ludowego przy ulicy Przejazd 34, odbędzie się zebranie Chrześcijańskiego Związku zawodowego robotników fabryki tytuniowej, na którem przemawiać będzie p. Błaszczyński i p. Plewiński.

Bandycki napad Niemców w Gdańsku na podróżnych Polaków.

Skutki tolerowania agitacji szowinizmu niemieckiego. — Napad celników gdańskich na Polaków. — Zakaz mówienia po polsku. — Brutalne pobicie za polskie słowa. — Polskość pośmiewiskiem bandyckich bojówek gdańskich. — Czy rząd długo jeszcze będzie przypatrywał się z założonemi rękoma?

Kilkakrotnie już wskazywaliśmy na szerzący się bezkarnie w Gdańsku szowinizm niemiecki Nie po raz pierwszy przypominamy raz jeszcze, że wytwarza się atmosfera, która poprzedziła napad niemieckich bojówek na marynarzy francuskich w roku 1921. Dalsza tolerancja tych stosunków może doprowadzić do nieobliczalnych w skutkach następstw. Każda cierpliwość się kończy nawet polska. Czas najwyższy by rząd zajął jakieś stanowisko wobec tego co się tam dzieje. Jak daleko doszło naprężenie szowinistyczne w Gdańsku o tem świadczy następujący wypadek, który opisuje Kurjer „warszawski".

W środę dnia 15 lipca, o godz. 11 wiecz., na dworcu kolejowym w Gdańsku, na krótko przed odejściem pociągu do Warszawy, rozlegają się przeraźliwe krzyki i wołanie o ratunek kilku młodych panienek, które informują podróżnych: „tam zbóje mordują naszego ojca i brata". Istotnie, z tumultu i wrzasku, jaki dochodzi, padają raz po raz ordynarne przekleństwa i wymysły niemieckie, a jednocześnie ukazują się pokrwawione i zmasakrowane głowy dwu ludzi, których oprawcy celni z bestjalską zawziętością torturują kułakami i butami. Swiadkowie tych wstrętnych scen alarmują napotykanych policjantów i domagają się obrony podróżnych przed rozbestwionymi opryszkami, nie odnosi to jednak żadnego skutku.

Przeciwnie. Dzieje się coś naopak. Policjanci, zamiast pośpieszyć z pomocą bitym podróżnym, chwytają rozpaczające panienki, aby je ciągnąć do urzędu policyjnego, gdzie zawleczono również ciężko pobitych i pokrwawionych dwóch Polaków podróżnych.

Wśród świadków tych potwornych i zbojeckich scen zapanowało zdenerwowanie i oburzenie. Jeden z takich świadków, śpieszący w tym właśnie czasie do pociągu, p. Zygmunt Kiltynowicz, znany kupiec warszawski, próbował skłonić policjantów gdańskich do interwencji, jednak bezskutecznie; dowiedział się natomiast, że rozbójniczy napad na podróżnych Polaków wynikł z następującej jakoby przyczyny:

Jak wiadomo, przyjeżdżający z Gdyni na dworzec w Gdańsku muszą przechodzić przez kontrolę celników. Z Gdyni powracał w środę, w towarzystwie syna i dwu córek, p. Forster, Polak, zamieszkały w Gdańsku. W czasie przechodzenia wspomnianej kontroli celnej, jeden z takich dzikusów celnych przyłożył p. F. pieczątkę na dokumencie w innem, niż zwykle miejscu, na co zupełnie luźno, bez cienia pretensji, zwrócił mu p F. uwagę mówiąc po polsku:

— Zdaje się, że pan źle przyłożył pieczątkę?

— Ty psie podły, jak śmiesz mówić w Gdańsku po polsku! — wrzasnął dzikus pruski i rzucił się na p Forstera, niczem zwierzę na pustyni.

Rozpoczęło się zbójeckie bicie bezbronnych p. F., z kolei i syna jego, gdy usiłował stanąć w obronie ojca. Ponieważ oprawcy gdańscy zamierzali bić również córki p. F., wybiegły one przerażone z krzykiem wołając o ratunek. Jak już zanotowaliśmy wyżej, pomocy tej nie udzielili nawet znajdujący się na dworcu policjanci gdańscy.

Przy spisywaniu protokółu policyjnego, gdyż do tragedji tej dodano jeszcze jeden akt komedji — celnicy oskarżyli p. F. o to, że pierwszy rzucił się na celnika i że on właśnie pobił swego syna w przystępie zapewne niepoczytalności. Bezczelność i grubijaństwo dzikusów celnych doszły tu już do gruboskórnego cynizmu.

Swiadkowie zajścia, p Zygmunt Kiltynowicz i p. Nakoniecznikoff, b adjutant p. Piłsudskiego, doręczyli pannom Forster, swoje bilety wizytowe i prosili o zameldowanie całej sprawy komisarzowi generalnemu rządu polskiego oraz o powołanie się na nich jako na świadków. Znamienne, że jakaś starsza kobieta, Niemka gdańska, będąca świadkiem bicia podróżnych, za nieprzychylne odezwanie się o bestjalstwie celników, odebrała również szereg kułaków, które zwaliły ją z nóg.

Podróżni, oczekujący odejścia pociągu do Warszawy, mieli jeszcze sposobność zaobserwować zachowanie się służby niemieckiej na dworcu w Gdańsku. Zachowanie to da się streścić w jednym wyrazie: ohyda. Od ludzi tych zionie trudna do pojęcia nienawiść do Polaków. Po opisanych orgjach zbóje podrwiwali sobie z „polskiej hołoty, która nieproszona włazi na ich podwórko."

Bohater pantoflowy.



Syn: — Tatusiu, czy zmyliłeś drogę? Mamusia się będzie gniewała, że nie przychodzimy.

Ojciec: — Masz słuszność, mój synu, jedź do domu tramwajem, a ja pójdę się położyć do szpitala. I tak później by mnie tam zawieźli.

Miasto pięknych kobiet.

Korespondent „Neues Wiener Journal'u" doktór Leon Koszela, po pobycie swym w Warszawie opisał wrażenia swe w wyżej wymienionem piśmie, nazywając Warszawę, miastem najpiękniejszych kobiet.

Paryż? Z pewnością! A jednak istnieje jeszcze jedno miasto na świecie, które pod względem pięknych kobiet śmiało może rywalizować ze stolicą nadsekwańską.

Miastem tem jest Warszawa. W tem jednomiljonowem mieście, próżno byś się doszukiwał wędrowcze monumentalnych pamiątek Paryża Nie znajdziesz tu ani Champs Elysées, niema tu Tuillerien'ów, nie strzela ku gwiazdom smukła wieża Eiffel, nie widać tu w nocy różnokolorowych potoków światła.

Niema tu tych wszystkich rzeczy, za któremi tak tęsknią globtroterzy i wycieczkowicze Warszawa ma tylko pamiątki po swej świetnej niegdyś przeszłości w postaci zamku królewskiego i t. p.

Zrozumiałem po części jest, że Warszawa, jako miasto, liczące przeszło miljon mieszkańców nie wygląda tak, jak inne miasta zachodniej Europy. Złożyły się na to dwie przyczyny: stuletnia niewola moskiewska i wojna. A jednak ma Warszawa coś, co każdemu może zaimponować: Łazienki.

Jest to wielki park, o niezliczonej ilości pagórków, dolin, pięknych trawników, a w środku nad wodą wznosi się bajeczny pałacyk.

Podczas pogodnych dni zbiera się tu moc młodzieży, oraz starszych, a jest to prawdziwa rewja piękności. Zwiedziłem Paryż, Berlin, Londyn, New York i Hollywood, i przyznać muszę, że nigdzie nie widziałem tak pięknych, pełnych gracji kobiet jak w Warszawie. Wszystkie, począwszy od panny sklepowej, a skończywszy na damach z towarzyskiej elity, mają jakiś dziwny, specyficzny szyk, jakiegoś wabika, który nęci i pociąga.

Warszawa może być dumna ze swych Łazienek i kobiet.

—x—

Przed dzisiejszym koncertem w Helenowie.

„Clou" dzisiejszego programu — IV symfonja F moll Czajkowskiego, powstała w roku 1879. Autor nadał jej podtytuł: „Potęga losu" i dedykował ją „najlepszemu swemu przyjacielowi" — wspaniałomyślnej bogatej pani z Moskwy, która poczynając od 1877 r. wyznaczyła mu stałą roczną rentę w wysokości 6.000 rubli. Dzięki niej mógł spędzić w Szwajcarji i w San Remo zimę 1877/78 r., szwankując już wówczas mocno na zdrowiu.

IV symfonja Czajkowskiego wyraża myśl: „niechaj cię cieszy radość innych, a będziesz mógł radośnie żyć" — smutna filozofja rezygnacji — zarodek melancholji, dosięgającej szczytu w łabędziej pieśni wirtuoza — VI Symfonji patetycznej H-moll, którą w dniu 28. V r b. zainaugurowane zostały Koncerty Symfoniczne Już bowiem w 1878 r. Czajkowski przeżył swój dramat miłosny — który w VI Symfonji mistrzowsko uwiecznił.

IV Symfonja składa się z 4-ch zdań: 1) Kantyleny skrzypcowe i wiolonczelowe przeplatane potężnymi głosami fanfar, 2) melancholijne andantino, 2) scherzo z oryginalnem i pikantnem studjum w pizzicato, które (jak się wyraża Otton Keller) jest wprawdzie tanim efektem muzycznym, lecz nie zawodzącym nigdy przy dobrej obsadzie orkiestry, 4) dzikie, hałaśliwe allegro w którem wg. jednego z krytyków „brak chyba tylko wystrzałów armatnich".

Jak widzimy więc IV Symfonja jest konglomeratem tonów o rozległej skali: liryka, pesymizm, pogoda duszy, zmysłowa płochliwość, burza uczuć wreszcie — jednem słowem — rozmach, „chromatyczna gama" uczuć bujnej, szerokiej słowiańskiej natury.

J. Saw.



O czem myśli prasa polska?

Zasadzki, kryjące się w niemieckiej odpowiedzi Briandowi, demaskuje **„Kurjer Warszawski"**:

Niemcy gotowe są wejść do Ligi „w interesie paktu gwarancyjnego". Chcecie mnie mieć — mówią — w Genewie, to dobrze, ale na specjalnych warunkach. Czyli, jeszcze wyraźniej mówiąc, jeśli Niemcy mają wejść do Ligi, to po to, **aby sparaliżować pomoc wojskową francuską na wypadek czyjejkolwiek wojny z Polską i Czechosłowacją.**

Jak widzimy wszystko się tu obraca około problematów, **które Niemcy sobie tworzą na Wschodzie**, wszystko ma na względzie Polskę, Czechosłowację i ewentualnie Austrję, **przedewszystkiem jednak Polskę.**

Bo są to, jak chyba już nie potrzeba dowodzić Polakom, pojęcia jednoznaczące: niemiecka swoboda ruchów, to wojna. Jak Amen w pacierzu.

P. Stresemann nie może tracić nadziei, iż czas zrobi ostatecznie swoje nietylko w Londynie, ale i w **Paryżu.**

Przecież już sam fakt, że sprzymierzeńcy wcale nie napierają na to, aby Niemcy odpowiedziały raz nareszcie na notę aljancką w sprawie rozbrojenia Niemiec, a raczej ich systematycznego zbrojenia się, może napawać otuchą. Odpowiedzi niemieckiej **w tym względzie niema,** natomiast wojska francuskie i belgijskie opuściły już szereg terytorjów, okupowanych za niewykonyw. obowiązków, płynących z traktatu pokojowego.

Jednakże, lubo tym spekulacjom nie zbywa na pewnem uzasadnieniu realnem, są to bądź co bądź tylko spekulacje. Szydło wylazło już zbyt widocznie z worka, aby świat miał go nie dojrzeć, nawet jeśli ma zmrużone oczy.

„Rzeczpospolita" dobrze charakteryzuje inscenizację wypracowania i odesłania noty niemieckiej:

Wypracowanie odpowiedzi niemieckiej odbyło się w ramach zwykłej w takich razach inscenizacji. P. Stresemann był bardzo za swoją pokojowość „atakowany". Jego nacjonalistyczny kol. p. Schiele, minister spraw wewnętrznych, usiłował go nawet „wysadzić z siodła". Atoli p. Stresemann z trudem „zwyciężył", obronił wytyczne swej odpowiedzi, ale pod warunkiem, że więcej nie ustąpi ani na jotę. Dnia 15 b. m. rada ministrów Rzeszy aprobowała tekst noty. Nazajutrz akceptowała ją również komisja spraw zagranicznych „Reichstagu" (za wyjątkiem komunistów i „völkische").

Odpowiedź Niemiec jest zręczna i wykrętna. Ich niejasny i ogólnikowy plan z 9 lutego osadzony został przez p. Brianda — w porozumieniu z p. Chamberlainem — na mocnych fundamentach istniejących traktatów. Takie fundamenty Niemcom nie odpowiadają, albowiem właśnie o ich naruszenie chodziło. Nie mogli przecież rokowań przerwać, skoro sami pomysł paktu wysunęli. Więc odpowiedzieli.

W lutym podstawiły Niemcy sojusznikom pułapkę. Sojusznicy w nią nie wpadli, odesłali ją z powrotem do Berlina, dołączając fajkę pokoju. Niemcy tę fajkę napchały prochem i z powrotem ją sojusznikom odesłały...

Stany Zjednoczone kokietują Chiny.

Waszyngton, 22 7. — Prezydent Coolidge odesłał rządowi chińskiemu 6,138000 dolarów, wpłaconych tytułem ostatniej raty odszkodowawczej za powstanie bokserskie.

Pieniądze te mają być użyte na szkolnictwo chińskie.

Ameryka pragnie tym wspaniałomyślnym gestem utrwalić sympatje, jakie posiada w Chinach i wzmocnić w ten sposób swe stanowisko na azjatyckim **kontynencie.**

Straszna tragedja rodzinna.

Wyrodna matka morduje męża i syna w celu otrzymania premji asekuracyjnej. Drugiego syna uratował od śmierci przypadek.

(Od wł. koresp. „Echa").

Zurich w lipcu.

Na granicy między gminami Monthey i Massongex w kantonie Wallis, tuż nad brzegiem Rodanu znajduje się w pięknej lesistej okolicy samotny dworek. zwany przez okolicznych mieszkańców „Les Ylet tes".

Spokojne i na pozór domostwo, było przed kilkoma dniami miejscem wstrząsającej tragedji rodzinnej. Dnia 18 lipca znaleziono w stajni, przylegającej bezpośrednio do domu, zwłoki młodego chłopca Emila Monnay, ze strasznie zmasakrowaną i pokaleczoną głową. Matka chłopca, wdowa, Marja Monnay, opowiedziała, że chłopiec wyszedł o 4 rano z domu, by dać paszy koniom i najprawdopodobniej, przy wchodzeniu na drabinę spadł, i potrzaskał sobie głowę o kamienną posadzkę.

Ponieważ służba, jako też okoliczni mieszkańcy zeznali, że Marja Monnay nie była najlepszą matką i że w stosunku do synów swych, trzynastoletniego Emila i szesnastoletniego Leona była zawsze brutalną i złą, policja zaczęła powątpiewać w naturalną śmierć chłopca, przeczuwając słusznie, że w grę wchodzi morderstwo.

Jeszcze jeden poważny powód utrzymał przedstawicieli władz w tem mniemaniu, a mianowicie to, że przed niespełna trzema miesiącami, mąż Marji Monnay umarł nagle na jakąś tajemniczą chorobę.

W niespełna tydzień po śmierci małżonka, M. Monnay udała się do pobliskiego miasteczka, gdzie w towarzystwie asekuracyjnym odebrała 20.000 franków, na taką bowiem sumę był ubezpieczony jej mąż.

Zrozumiałe tedy podejrzenie wzbudziło wyrażenie chęci przez p. Monnay udania się do miasta. Prowadzący śledztwo komisarz, pozwolił na to, lecz cichaczem wysłał za nią dwóch detektywów, którzy nie spuszczali jej z oka.

Natychmiast po przyjeździe do miasta udała się p. Monnay do tegoż towarzystwa asekuracyjnego i podjęła szesnaście tysięcy franków, za śmierć syna swego, Emila.

Teraz nie ulegało już kwestji, że ona właśnie była sprawczynią morderstwa.

Aresztowana przez śledzących ją agentów wypierała się początkowo, zaklinając się na wszystkie świętości, że czynu tego nie popełniła.

Tę samą metode stosowała podczas przesłuchania u sędziego śledczego, tłumacząc się ze łzami w oczach, że jakże ona „kochająca matka" byłaby zdolną zamordować „ubóstwiane dziecko".

Wobec takiego stanu rzeczy, nie pozostawało nic innego, jak przewiezienie Marja Monnay na miejsce przestępstwa.

Początkowo widok poplamionej krwią podłogi nie zrobił żadnego wrażenia na wyrodnej matce, dopiero widok żelaznego młotka, który znalazł jeden z agentów pod stertą siana, doprowadził ją do omdlenia.

Sprowadzona po raz drugi do sędziego śledczego, nie zapierała się już wcale, lecz z cynizmem oświadczyła, że syna swego zamordowała trzema uderzeniami młotka w głowę, że zwłoki umieściła w tej pozycji, by mogły upozorować upadek z drabiny, nastepnie z całą bezczelnością opowiedziała, że morderstwa dokonała w celu odebrania sumy ubezpieczeniowej.

Wtrącono ją do więzienia w Saint Maurice, lecz długo w niem nie przebywała, bowiem następnego dnia po aresztowaniu sama wydała wyrok na siebie. Znaleziono ją wiszącą na ramie okiennej, w zastygłej ręce trzymała kartkę zapisanego papieru.

Był to list do sędziego śledczego, w którym przyznawała się do otrucia własnego męża, oraz prosiła, by syna jej, Leona, zamieszkałego w Zurychu, otoczyć opieką, bowiem wysłała przed dwoma dniami jednego z robotników swych z poleceniem zamordowania chłopca.

Natychmiast roztoczono nad chłopcem opiekę, a zbrodniarz nie dał długo na siebie czekać; jeszcze tej samej nocy schwytano go, gdy z nożem w ręku zakradał się do sypialni, w której spał młody Monnay.

Zbrodniarz, jak i jego dobrana chlebodawczyni, wypierał się początkowo jakiej kolwiek styczności z panią Monnay, dopiero gdy mu pokazano list, pisany jej ręką zmienił taktykę i swemi wyjaśnieniami dodał wiele szczegółów do tej tajemniczej sprawy.

Jak wynikało z jego zeznań, pani Monnay była już od dłuższego czasu jego kochanką, i stale namawiała go, do zgładzenia ze świata jej męża i dzieci. Ponieważ Mayerat tak się bowiem nazywał ów robotnik, nie chciał początkowo o tem słyszeć, podjęła się sama wykonania szatańskiego planu.

Sprawa ta wywarła ogromnie przygnębiające wrażenie na mieszkańcach okolicznych miast i stała się prawdziwą sensacją dla cichej i spokojnej okolicy.

Ł. K.

———o———

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



HENRYK DUVERNOIS.

Tresura.

Pani Izabella Chambreuil wysiadła ze swego automobilu, aby przejść się trochę po bulwarach, gdy wtem coś szczególnego zwróciło jej uwagę.

Na ziemi leżał stary żebrak, sztywny i nieżywy. Obok mały piesek, skowycząc żałośnie, lizał ręce zmarłego i brał w pysk drewniany talerz, służył chwilkę i wypuszczał talerz z zębów, jakby swej sztuki zapomniał.

Pani Izie żal się zrobiło pieska. Lubiła ona psy, jak wiele innych kobiet, które nie mają w małżeństwie sposobności wyładować uczuciowość;lubił psy niemal sercem starej panny. Tłum dokoła stawał się coraz liczniejszy i ten i ów filozofował.

— Staremu już jest dobrze. Gorzej małej psinie.

Istotnie piesek wył żałośnie, kiedy jego pana zabierano.

Pani Iza zapytała policjanta:

— Czy mogę zabrać tego psa. Będzie miał dobrze u mnie. Proszę. oto mój adres.

— Ależ, oczywiście!

— Czy chcesz pójść ze mną piesku? — zapytała psa.

Pies spojrzał swemi niespokojnie błyszczącemi ślepiami na panią, która tak łagodnie do niego mówiła i po krótkim namyśle, ukrył się w fałdach jej sukni. Tłum był wzruszony: śmierć starego żebraka, współczucie tej wielkiej damy; — tylko ze strony oczekiwano nieco więcej oporu — ale mimo to niemniej tłum dał wyraz swemu zadowoleniu.

Pani Izabella, zaróżowiona wzruszeniem, skinęła na automobil i wsiadła wraz z pieskiem, który snać na pamiątkę dotychczasowej swej egzystencji niósł w pysku drewnianą tackę. W domu psa wykąpano, wyszorowano i nadano miano: Kiki. Zapoznano go też z drugim psem domowym, głupcem, który wcale się nowym swym towarzyszem nie cieszył, równie jak pan Chambreuil, który z irytacją zapytał:

— Cóż to za zwierzę? Skądżeś to wzięła? Ludzie naprawdę pomyślą, że moje interesa źle stoją i że mam zamiar na pont des arts, jako żebrak wystawać. Jeśli chcesz kupić sobie ładnego, młodego, modnego pieska, nie mam nic przeciw temu, ale takie obrzydliwe, wstrętne bydle! Jak niesympatycznie smutno wygląda!

Pani Izabella uśmiechnęła się tylko drwiąco.

Jej mąż i takby jej nie zrozumiał!

Pocóż więc miałaby mu opowiadać tę całą historję, któraby wywołała tylko większą nienawiść dla biednego psiny?

Piesek jednak będzie jej wdzięczny.

—

Tymczasem pan Jean Fullemoy ubierał się starannie, aby pójść z wizytą do pani Chambreuil. Sześć krawatów już zmienił, spoglądał bojaźliwie w lustro, które mu miłe rzeczy opowiadało, a potem go rozczarowywało, wskazując małe braki, jakie i najpiękniejsza twarz mieć musi.

A twarz Jeana Fullemoy'a piękną była, szlachetną i pełna młodzieńczej świeżości. Podczas gdy raz ieszcze oglądał się od stóp do głów, wszedł do pokoju jego ojciec:

— Ach! dla kogóż się tak stroisz? Dla której gąski?

— Mam pójść z wizytą.

— Tak? Rób co chcesz, mój chłopcze, młody jesteś, baw się! Dostajesz piętnaście luidorów miesięcznie! W twoim wieku miałem piętnaście franków i znakomicie się bawiłem! Za to jadaliśmy w restauracji i tańczyliśmy na balach! Zdaje się, że ty zadajesz się z damami z towarzystwa. Strzeż się...

— Ojcze!

— One udaja, jakoby cię kochały i robią z ciebie głupca. Wiedzą, że jesteś synem swego ojca i pewnego dnia podadzą ci rachunek. Nie rób takiej dumnej miny. Chyba nie odmówisz mi doświadczenia.

— Ależ, ojcze — chyba są także i niesamolubne kobiety!

— Mało. Dokąd idziesz? Jean nie powiedział prawdy. Do pani Destonne, żony notarjusza.

— Ta kobieta ma już koło sześćdziesiątki. To ujdzie. Ale powtarzam ci raz jeszcze, strzeż się tych innych, inaczej drogo zapłacisz!

Jean poszedł do pani Chambreuil, zły na ojca, który swą mową, manierami, a zwłaszcza sposobem myślenia zdradzał prostaka.

Gdy stanął przed jej drzwiami, pozbył się przykrych myśli: Jakżeby takie nadziemskie stworzenie mogło być tak prozaiczne. A pozatem przecież pan Chambreuil był bogaty i żonie swej niczego nie odmawiał.

Był tego zupełnie pewnym — sympatja, jaką mu wczoraj pani Iza okazała, była absolutnie idealna, prawie powieściowa, kiedy ściskając jej mocno rękę, szepnął: Jestem tak nieszczęśliwy—przez panią!

—

Zastał ją samą, czytała książkę.

Kiedy Jean wszedł, Iza zrobiła minę, jak ktoś, kogo wyrwano z głębokiej zadumy.

Mr. Chambreuil wyszedł zły z domu. Kiki jadła w kuchni. Pani Iza była w tak dobrym humorze, że żałowałaby była, gdyby nikt sie nie był znalazł, któryby mógł ten jej dobry humor wykorzystać.

Młody Fullemoy miał więc jak najlepsze warunki.

Bawiło ją, że był tak nieśmiały, wyprowadzony z równowagi.

— Niechże pan usiądzie przecież! — zwróciła się do niego kokieteryjnie. — Czy pan wciąż jeszcze taki nieszczęśliwy?

Jean począł mówić o swem uczuciu. Podczas tego myślał nad tem, czy ma ująć jej rękę i parę chwil ją trzymać w swej dłoni, czy też okryć tę delikatną rączkę pocałunkami. Gdyby Iza wtedy rzekła: Dzieciak z pana! pójdzie — gdy zaś powie: Niech pan będzie rozsądny! — zostanie.

Iza nie rzekał nic, tylko podała mu usta.

Był z początku zdumiony — potem zachwycony.

— Cóż teraz będzie z nami — westchnęła Iza. Cóżem ja zrobiła! Umrę ze wstydu. Idź pan, mój przyjacielu, muszę mieć spokój, aby się zastanowić. przyjdź pan jutro o tej samej porze. Zobaczę, czem pan może być dla mnie. Czy pan zasługuje na moją miłość? Chce dla pana być czemś więcej, aniżeli kaprysem! Piękną główkę oparła przy tych słowach na jego dłoniach.

Jean, który nie wiedział, co robić, złożył pocałunek na jej blond włosach i wyszedł.

W przedpokoju nie było żadnego służącego. Młody człowiek był mocno wzruszony. Prędko ubrał się w palto, gdy wtem usłyszał jakiś szmer podejrzany. To, co ujrzał, miało mu na zawsze pozostać w pamięci.

Przy drzwiach stał na dwóch łapkach pies, trzymający w pysku tackę.

Jean jakby z niebios spadł. Przypomniały mu się słowa ojca: Każą ci wierzyć, że cię kochają... potem przedstawią ci rachunek.

Żebrzący pies był wyuczony! Niechby mu jeszcze kto opowiadał coś o damach z towarzystwa! Czyż nie powiedziała mu: Zobaczę, czem pan może być dla mnie!

Zaczerwieniony ze złości, szukał po kieszeniach i znalazł sześć luidorów, które rzucił na tacę. — Dziś jeszcze tanio wyszedłem, ale cóż będzie później?

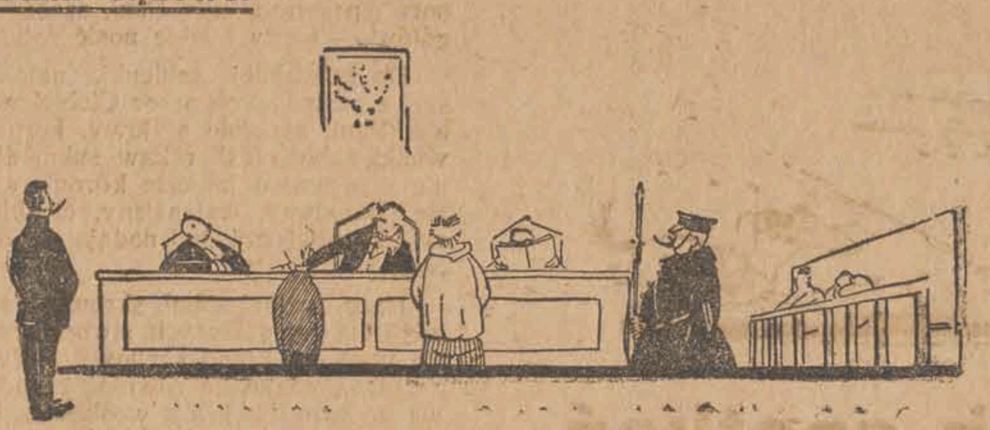
Kiki machnęła ogonem, stanęła na tylnych łapkach i poszła ostrożnie do buduaru swej pani.

Niema wątpliwości! Pies był tresowany!

Nigdy nie dowiedziała się Iza Chambreuil, w jaki sposób jej piesek doszedł do stu dwudziestu franków, ani też, dlaczego ją Jean Fullemoy od tej pory unikał.

Młody człowiek jednak podziwia swego ojca i od tej pory ma pewny siebie, złośliwy uśmiech człowieka, który poznał już przekupstwo kobiet i fałsz miłości

Krateczki sądowe.



Sprawcie mi garnitur, to się ożenię! zawołał,

a gdy go odziano, zniknął.

Karnawał, jak wiadomo jest okresem, w którym osobnicy płci odmiennej zawie rają znajomość bliższą, iżby po wielkim poście czemprędzej łączyć się w stadła małżeńskie.

Pan Piotr Kubiak, młodzieniec do wzię cia, do tańca i do różańca, poznał pewnej niedzieli na zabawie karnawałowej pannę Stefanję Gładysz.

Nomen — omen. Panna Stefcia w zupełności usprawiedliwiała nazwisko swo ją buzią ładniutką i gładką, jak jabłuszko.

Młodzi od pierwsze wejrzenia uczuli ku sobie afekt i zaczęło się obcowanie, rozumie się platoniczne w postaci randek, spacerów przy księżycu, uczęszcza nia do kina i t. p. Wreszcie pan Piotr zaproszony został przez rodziców panny Stefanji w celu wcale niedwuznacznym. Z miejsca się jej oświadczył, został przy jęty i nastała szczęsna era narzeczeństwa. Rozpoczęły się gorączkowe przygo towania do ślubu, szycie wyprawy, kupo wanie utensyljów gospodarstwa domowe go i t. d.

I oto nastał wreszcie dzień, będący koroną marzeń panny Stefci, tkliwie w głębi serduszka hołubionych. Wtedy jed nak wyszedł na jaw fakt niebywały: pan młody nie posiadał ślubnego garnituru! Ale żeby tylko garnituru! Nie miał nawet koszuli, ani kołnierzyka, ani skarpetek, ani... I oświadczył wręcz, iż nie mając tych obowiązkowych szat oblubieńca ślubu nie zawrze.

Zapanowała konsternacja. Ślub odłożono, pomimo, iż wszystkie zapowiedzi już wyszły, panna Stefanja zaś z oszczęd ności swych sprawiła narzeczonemu elegancki czarny smokingowy garnitur, tudzież bieliznę. Z nieukrywaną przyjemno ścią pan Stefan odział się w te wspaniało ści, z satysfakcją przejrzał się w zwierciadle, zagwizdał ciotkę, wykręcił się na obcasie i zniknął

Nie mam poprostu słów na opisanie roz paczy panny Stefanji, gdy przekonała się iż ukochany jej bynajmniej nie miał zamiaru pójść z nią do ołtarza, tylko najzwyczajniej w świecie nabrał ją, tanim ko sztem zdobywszy sobie garderobę. Nieutulona w swym żalu a jednocześnie pała jąca żądzą zemsty, zaskarżyła wiarołom cę do sądu pokoju o oszustwo. Wątpić jednakowoż należy, czy krok ten ukoił jej ból serdeczny i zapobiegł niebywałej kom promitacji wobec sąsiadek, ze smakiem roztrząsających sensację tę po maglach i sklepikach.

W dniu onegdajszym rozpatrywał spra wę przeciwko panu Piotrusiowi sędzia pokoju 2-go okręgu p. Thum.

Oskarżony do winy się nie przyznał, oświadczając, iż o żadnym garniturze ślu bnym ani bieliźnie nic nie wie. Sędzia jed nakowoż nie uwierzył wywodom Kubiaka i skazał go na 4 miesięce więzienia.

Sza—wicz.

—]—[—

Fruwające garnki.

(w) W dniu dzisiejszym powstała bójka między handlarzami kwiatów, mającymi swe stałe miejsce przy ulicy Przejazd. Przybyła na miejscu policja odpro wadziła do komisarjatu 4 uczestników bój ki a mianowicie: braci Zdanowskich, oraz małżonków Jarkiewicz, silnie pokaleczonych rzucanemi garnkami.

Po spisaniu protokółu awanturnicy udali się do pogotowia, w celu opatrzenia ran.

Dzień w Łodzi.



Co kradną?

(x) Z mieszkania Leona Janowskiego, zamieszkałego przy ulicy Zielonej 6, niewykryci dotąd sprawcy, po uprzedniem otworzeniu drzwi podrobionym kluczem, skradli bieliznę i garderobę na sumę przeszło 500 złotych.

—

Szymańskiemu Andrzejowi, zamieszkałemu przy ulicy Pięknej 26, skradzio no rower pozostawiony w bramie domu przy ulicy Piotrkowskiej 79.

Poszkodowany oblicza stratę na sumę stukilkudziesięciu złotych.

—

W dniu wczorajszym zgłosiła się do VIII Komisarjatu P. P. Marjanna Olszewska, zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej 38 i zameldowała o kradzieży dokonanej przez mieszkańca tegoż domu niejakiego Aleksandra Kobisa, który korzystając z nieobecności domowników wszedł do mieszkania i skradł walizkę z bielizną wartości 150 zołtych oraz 68 zł. gotówki, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Powiadomiona o dokonanych kradzieżach policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Nieuczciwy czeladnik.

(w) Łączkowski Fiszel, krawiec, zamieszkały przy ulicy Ogrodowej 8, zgłosił się onegdaj w odnośnym Komisarjacie P. P., gdzie zameldował o kradzieży dokonanej przez czeladnika niejakiego Czesława Bońca.

Nieuczciwy czeladnik, wykorzystując nieobecność majstra, skradł 60 złotych gotówki oraz różne rzeczy łącznej wartości 150 złotych, poczem zbiegł niezauważony przez nikogo.

Odszukaniem zbiega zajęła się policja V Komisarjatu.

—::—

Człowiek zwierzę.

(x) Wiktorja Mikuła, mieszkanka domu przy ulicy Rybnej 14, zameldowała, że mieszkaniec tegoż domu niejaki Graf Władysław, dopuścił się kilkakrotnie gwałtu na osobie jej córki 14-letniej Stefanji.

Osobą zwyrodniałego osobnika zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

—:s:—

Kolporter fałszywych monet.

(w) W dniu wczorajszym do V Komisarjatu P. P. sprowadzono 14-letniego Mendla Freidenrajcha, za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywej 2-złotówki.

Mendla zatrzymano w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

—:s:—

Z wycieńczenia.

(w) Onegdaj na ulicy Gdańskiej obok posesji Nr. 29, padła z osłabienia 27-letnia Janina Garlicka, bez stałego miesca zamieszkania.

Przybyły lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł Garwicką do Zbiorni Miejskiej, w stanie osłabionym.

—x—

Bez dowodów.

(x) W dniu wczorajszym funkcjonarju sze IX Komisarjatu P. P., aresztowali Walentynę Graczyk, bez stałego miejsca zamieszkania i dowodów osobistych, poszu kiwaną przez Sąd Pokoju I i VII Okręgu.

Graczykową, która ma do odsiedzenia kilkutygodniowy areszt, przesłano do Ekspozytury Urzędu Śledczego

—x—

Złodzieje grasują i po wsiach.

(x) Ubiegłej nocy zakradli się złodzieje do mieszkania Jana Tryby, zamieszkałego we wsi Rogów, gminy Radogosz.

Złodzieje po wyważeniu drzwi skradli różne rzeczy przedstawiające wartość 700 złotych.

—XX—

RONIL NYLG. 5)

Dlaczego?

— Nie karć nas, Mentorko — odparł Mimo z ujmującym uśmiechem. — Mirce i mnie zdawało się, że słońce zaszło gdyś nas opuściła w czwartek. Pozatem padał przez kilka dni deszcz i kanarek pani Dubois do reszty nadwyrężył nasze nerwy. A Grisoldi, pomyśl sobie, znowu zaczął dawać czosnek do jedzenia, od czegośmy go tak długo odzwyczajali i zapach ten, rozchodzący się z jego garkuchni po wszystkich piętrach zabijał wszelkie natchnienie. Nie mogłem malować, Cherisetto, a Mirko nie mógł grać, powiedzieliśmy więc sobie: w ciemnej Anglji świeci przynajmniej słońce złocistych włosów pojedziemy tam zdala od czosnku i kanarka, a mgła da nam nowe pomysły i stworzymy cuda. Nieprawda, Mirko mio?

— Tak, pewnie, ojcze, — odparł chłopak i głos jego przeciągnął się płaczliwie. — Nie jesteś przecież zła na nas? Powiedz, że nie jesteś!

— Mój drogi, jakżebym mogła! Niemogłabym nigdy gniewać się na mego Mirkę, bez względu na to, coby uczynił!

Jej ciemne oczy zatraciły dzikość pantery i zabłysły niezwykłą czułością.

— Boję się tylko, że wam tu nie będzie dobrze w Londynie i gdyby mój wuj się dowiedział, że jesteście tutaj, to musimy się wyrzec nadziei wydostania czegokolwiek od niego. Powiedział całkiem wyraźnie, że jeżelibym przyjechała sama i zamieszkała u niego przez kilka tygodni, to to wyszłoby mi na korzyść, a wy wiecie przecież, że moja korzyść, to także wasza. Czy myślicie, że ja inaczej byłabym jadła jego znienawidzony chleb?

— Jesteś dobrą dla nas, Cherisette. — odparł Mimo. — Masz naprawdę anioła za siostrę, Mirko mio... ale niedługo wszyscy zostaniemy bogaci i sławni. Śniło mi się w nocy, że już zacząłem malować arcydzieło, szare od tej wiecznej mgły tutejszej.

— Ale czy masz teraz pieniądze, Mimo?

— Tak, mam! — i hrabia Sykypri wyjął dumnie osiem złotych monet francuskich z kieszeni. — Mieliśmy dwieście franków złotych, gdyśmy przyjechali; drobne wydatki i kilka płócien pożarły dwie dwudziestofrankówki i teraz zostało nam jeszcze osiem. To przecież cały majątek! Wystarczą nam napewno dopóty, dopóki nie sprzedam „Apasza"; pójdę z nim do handlarza już jutro zrana.

Spokój hrabiny Szulskiej rozwiał się; wiedziała dobrze z doświadczenia, jak długo ośm sztuk monet złotych mogło wystarczyć Gdyby Mirko nawet podwoił swoją czujność wobec ojca, nie będzie mógł zapobiec, że ten, ulegając chwilowemu porywowi da złotą sztukę jakiemuś napotkanemu żebrakowi, którego mina lub opowiedziana historja go wzruszy. Inna znowu moneta złota mogła pójść na podarunek dla Mirki lub dla niej samej,— podarunek, który potem z nędzy trzeba zastawić za bezcen, aby kupić chleba. Hrabia Sykypri był straconym człowiekiem we wszystkiem, co się tyczyło pieniędzy.

Jej własna miniaturowa renta, którą pobierała po Szulskim, była zawsze już wybrana naprzód w formie zaliczki i spo trzebowana przez rodzinę. Obiecała uroczyście swej zmarłej, a bardzo kochanej matce, że nigdy nie opuści swego małego przyrodniego brata.

Gdy swego czasu piękna żona ekscentrycznego Anglika Maurycego Greya uciekła z pałacu swego męża opodal Pragi z hrabią Mimo Sykypri, — poszła jej trzy nastoletnia wówczas córka za matką; obie zostały też wykreślone z listy członków rodziny. Maurycy Grey wyklął je, napisał testament, który pozbawiał je wszelkiego dziedzictwa i umarł niedługo potem, wskutek zatrucia alkoholem. Brat pięknej pani Grey, — Francis Markrute, — także nigdy jej nie przebaczył. Nie chciał jej przyjąć, ani słyszeć o niej, nawet wtedy gdy urodziła już biednego Mirkę i wyszła zamąż za hrabiego Sykypri.

Albowiem Marcrute i jego siostra byli dziećmi tajnego morganatycznego małżeństwa jednego z suwerenów i Markrute nie mógł znieść myśli o hańbie swej Elinki. Kochał ją bardzo i to był może jedyny miękki rys w jego twardym jak stal charakterze. Gdy ją zhańbiono, zamarła w nim wszelka łagodność.

Hrabina Szulska siedziała przez chwilę w milczeniu, zaś Mirko i Mimo ciekawie przyglądali się jej twarzy, z której zdjęła woalkę.

— A jeżeli nie sprzedasz „Apasza" — Mimo? Twoich pieniędzy nie nadeślą przed Bożem Narodzeniem, moje zaś są już wydane aż do stycznia. Teraz nadchodzi zima a chłód szkodzi Mirce. Co więc?

Mimo wstał i rozłożył z teatralnym gestem ramiona.

— Niemożliwe! — rzekł. — Muszę sprzedać „Apasza", a prócz tego, jeżeliby się nawet nie dało sprzedać obrazu... to powiadam ci, że ta szara mgła podnieca moją imaginację i daje mi nowe, dziwne pomysły... dwie postacie, które się spotykają we mgle... Ach, to wspaniała myśl to musi mi przynieść sukces!

Mirko objął szyję siostry i całował ją w policzek, szepcząc jej pieszczotliwe słowa do ucha. Dwie duże łzy zawisły nagle na rzęsach Zary Szulskiej i oczy jej nabrały gołębiej łagodności.

Wyjęła swój pugilares i włożyła do małej ręki Mirki dwie złote monety i kilka szylingów srebrem.

— Schowaj to na wypadek nagłej potrzeby — rzekła. — To wszystko, co posiadam; wkrótce powinnam znaleźć wyjście z tej sytuacji. Muszę już odejść. Gdyby mój wuj się dowiedział, że my się tutaj spotykamy, nie mogłabym wam może więcej dopomóc.

Odprowadzili ją do Grosvenor Street i tu, ociągając się, pożegnali się ostatecznie. Przystanęli i patrzyli za nią gdy szybkim krokiem przebiegała przez plac między samochodami i znikła. Następnie obaj z opuszczonemi głowami poszli wolno do omnibusu, który miał ich zawieźć w pobliże ich nędznego pokoiku na Neville Street.

D. c. n

-:-:-:-



Pod znakiem sensacyjnych spotkań.

D. F. C. i „Sparta" przyjeżdżają do Łodzi.

Sportowcy łódzcy nie mogą w roku bieżącym narzekać na brak pięknych, emocjonujących spotkań piłkarskich. Po szeregu sensacyjnych zawodów półfinałowych o mistrzostwo Polski i pobycie w Łodzi czołowych drużyn wiedeńskich. Hakoahu i Simmeringu, przychodzi obecnie kolej na dalsze zawody międzynarodowe.

Zbliżający się miesiąc sierpień obfitować znów będzie w szerek zawodów pierwszorzędnej wagi. 1-go i 2-go grać będzie w Łodzi jedna z **czołowych drużyn praskich D. F. C.**, drużyna złożona z niemców, mieszkających stale w Czechosłowacji. W tydzień później zawita do nas jedna z najsilniejszych drużyn kontynentu, pogromczyni mistrza świata Urugwaju, **praska Sparta, dzierżąca już od lat w swych dłoniach zaszczytny tytuł mistrza Czech.** Nie zdążymy jeszcze ochłonąć z wrażeń z tych zawodów, a już w tydzień później urządza zarząd Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej **mecz międzymiastowy Łódź — Poznań.** Poznań zajmuje obecnie w sporcie polskim przodujące miejsce Jego mistrzowska drużyna Warta, z której graczy składa się przeważnie reprezentacja, jest, po lwowskiej Pogoni, najlepszą drużyna fotbalową w Polsce.

Drużyny czeskie są w Łodzi naogół mało znane. W ostatnich czasach gościły u nas tylko prowincjonalny zespół Pardubice i stołeczna Viktorja Žižkow. To też z uznaniem powitać należy fakt zakontraktowania przez Ł. K. S. dwóch najsilniejszych drużyn polskich. Klasa drużyn czeskich nie ustępuje w niczem drużynom Austrji i Węgier, a nawet je przewyższa. Charakterystyczną cechą zespołów czeskich jest ich gra produktywna, choć i o kombinacji nie zapominają. W przeciwieństwie do drużyn wiedeńskich, które za wyjątkiem Hakoahu doprowadzają grę na efekt wprost do przesady, wzdragając się wprost przed strzeleniem bramki, prą drużyny czeskie do uzyskania jaknajwiększego rezultatu. Nie znaczy to jednak aby drużynom czeskim nie zależało na wykazaniu w pełni swych umiejętności technicznych i kombinacyjnych, w których nie ustępują one swym kolegom wiedeńskim. Próbkę gry czeskiej podziwiali łodzianie w roku ubiegłym podczas pobytu w Łodzi Viktorji Žižkow, która pokonała naszego mistrza w stosunku 9 : 0.

Spartę praską podziwiała już nasza starsza generacja sportowa w latach przedwojennych, gdy to Czesi grając trzykrotnie z reprezentacją Łodzi, którą pokonali dwucyfrowo, pokazali grę, jakiej w mieście naszym jeszcze nie widziano. Jak więc widać z tego Czesi byli jednymi z pierwszych, którzy nas w piłkę nożną grać nauczyli. Bliższe szczegóły dotyczące tych sensacyjnych meczów, jak i drużyn czeskich podamy w swoim czasie.

Bieg kolarski dookoła Polski.

Kolarstwo należy w Polsce do najpopularniejszych gałęzi sportów. Z dniem każdym powstają w różnych miastach nowe stowarzyszenia, które obrały sobie jako cel uprawianie i propagowanie sportu kolarskiego. Zawody kolarskie urządzane w Warszawie i Łodzi ściągają tłumy publiczności. Taką frekwencją nie cieszą się nawet najciekawsze mecze piłkarskie.

Również i pod względem wartości sportowej nie ustępuje kolarstwo innym sportom. I tak dzięki zwycięstwu naszych kolarzy na Olimpjadzie zawisł sztandar Polski na maszcie olimpijskim w Colombes.

Całym tym ruchem kieruje Polski Związek Towarzystw Kolarskich, grupujący około siebie wszystkie stowarzyszenia sportowe na terenie Rzeczypospolitej, uprawiające sport kolarski.

Związek ten wykazuje ogromną ruchliwość. Po zorganizowaniu mistrzostw Polski na szosie i torze przystępuje on obecnie do urządzenia imprezy naprawdę gigantycznej, biegu „Dookoła Polski". Bieg ten, który rozpocznie się w dniu 26 b. m w Warszawie trwać będzie 7 dni i zakończony zostanie również w Warszawie. Trasa biegu, wynosząca **1500 klm** prowadzi z Warszawy przez Poznań— Kraków — Lwów z powrotem do Warszawy. W latach następnych będzie trasa biegu stopniowo powiększana, tak, że z czasem bieg ten w niczem nie będzie ustępował rozgrywanemu obecnie we Francji słynnemu biegowi „Tour de France".

W biegu tym wezmą udział nasze najznakomitsze „asy" kolarskie, których dokładny przegląd mieliśmy na odbytem w dniu 12 b. m mistrzostwie szosowem. Prócz tych zawodników mają też wziąć udział **bezkonkurencyjny w Polsce Höchsman,** były długoletni mistrz Polski, który w ostatnim mistrzostwie nie brał udziału i faworyt warszawskiej publiczności sportowej, nasz **olimpijczyk Józef Lange.** (s)

Kącik dla pań.

Pod znakiem żabotu.

Paryż, 21 lipca 1925 r.

Dzisiaj powróciłam do Paryża — i od razu ze wszystkich okien wystawowych uśmiechnął się do mnie wszechwładny, łaskawie nam panujący żabot. Gdzie się ruszyć — gdzie spojrzeć — ujrzysz fale, draperje, pliski i fałdziki żabotu. Koronkowy tiulowy, jedwabny, batystowy — wabi Cię nieodparcie, póki nie wejdziesz do magazynu i wśród istnej powodzi falbaczkach ludwikowskich, po powłóczystych, ściśniętych w talji sukniach z przed lat piętnastu — sfrunął, niby motyl, na krótkie, proste, młodzieńcze sukienki Twe dzisiejsze, piękna moja Pani. Wystarcza mi, że sfrunął, że jest prześliczny i że gotowa jestem posłać go do doktora Woroncowa, gdyby się poczuł starym i chciał ustąpić pola innemu ulubieńcowi mody.



Niebieska kwiecista sukienka muślinowa. Biały krepdeszynowy kołnierzyk, żabot i mankieciki zakończone niebieską wypustką.

—z—



Lila perwenche bluza z crêpe-de-Chine łączona z białą kloszową spódniczką. Wielki biały kołnierz — żabot z crêpe-chiffon i takież mankietki z falbankami. (Model Drecolla).

nek i fryzek nie dobierzesz sobie tego, który zda się czekał oddawna na ciebie.

Triumfalnie, niby zdobytą chorągiew, zawieszasz go na piersi — i spokojnie już a śmiało wychodzisz na ulicę, nie zwracając więcej uwagi tłumu — brakiem żabotu.

Nie chcę badać, skąd i dlaczego przyszła ta moda, ani dociekać, jakiem zrządzeniem losu żabot — po aksamitnych fra

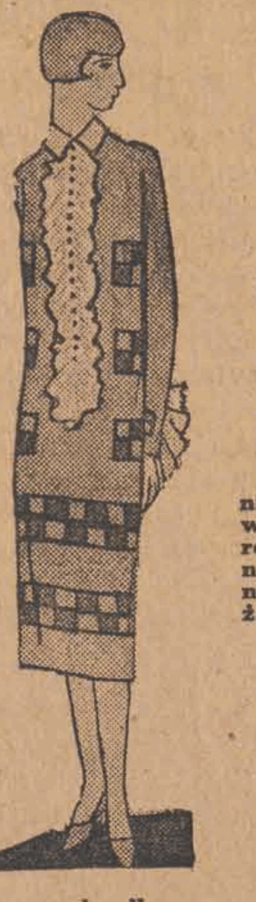
Zaczęło się to od kamizelek, wszytych w suknie, gładkich lub plisowanych, sztywnych, o męskim wyglądzie, niesłusznie tak owacyjnie przyjętych.

Tej wiosny zaczęłyśmy pokrywać kamizeleczki rzędami walansjenki potem postanowiłyśmy kamizelki nie wszywać, a tylko przytwierdzić przez środek gwiazdkami — a wreszcie zwolna zastąpiłyśmy ja żabotem, uroczym, stylowym, kobiecym, kokieteryjnie powiewnym żabotem.

Po za ogólną radą, brzmiącą: „Noś żaboty", przyjmij, miła Pani, szereg szczegółów — kiedy i jakie nosić żaboty?

Do jedwabnej sukienki, najciemniejszej z posiadanych przez Ciebie, weź, piękna Pani, zupełnie stylowy, koronkowy, wielki żabot. Jeśli rękaw sukni długi — nie zapomnij o takiejże koronkowej fryzie. Blondyny, walansjeny, cienkie ljońskie koronki najlepiej nadają się do tego celu.

Przy czarnej sukni, skromnej, spacerowej i dla pań starszych, siwowłosych, ład nie wygląda krepdeszynowy biały żabot z czarną wypustką również krepdeszynową do jedwabnej, a z woskowanej wstążeczki do wełnianej sukienki.



Beer wystawił spacerowy kitel z kashy beige rozszytej pasami z kashz w zielono-liege szachownicę. Kołnierzyk, falbanki u rękawów i długi żabot z białego organdi. Żabot przybrany zielonemi szklanemi guziczkami.



Jako zakończenie białego pikowego kołnierzyka, ręcznie haftowanego w zęby, ładnie wygląda lekki żabocik plisowany



Potrójny żabot z prawdziwej Valenciennes, stylowy i bogaty, stroi jedwabne poobiednie tualety.

Do kwiecistych powiewnych szat krepdeszynowy lub organdi oszyty koronką żabot powinien stanowić zakończenie wielkiego kołnierza w formie berty lub Marie-Antoinette. Przy jednokolorowej sukience możemy dać wypustkę tego samego koloru, ale zasadniczo jestem zwolenniczką żabotów, białych i tylko białych. Są one najładniejsze i najpraktyczniejsze, bo nigdy nie mamy pewności, czy w wypustce nie przyczaił się złośliwy chochlik i nie „puści" w praniu. A przecież żabot musi być lilijnie biały, zawsze świeży, wiecznie prany.

Do wieczorowych stroi widziałam wspaniałe żaboty z prawdziwej koronki w dwóch kolorach. Brzegi równe były zeszyte, a żabot ułożony tak, że w jednej fali jeden, a w drugiej drugi kolor był widoczny. Biała i czarna koronka oraz vieux-rose i ecrue cudownie w tem połączeniu wyglądały.

Na klapy palt i żakietów wyrzucamy tiulowe, krepdeszynowe lub etaminowe żaboty, oszyte koronką lub z mereżkowanym brzegiem. Moga pokrywać obie klapy albo tylko jedną.

Urozmaiceniem są wielkie kołnierze, przykrojone tak, że z przodu falują się i opadają miękko. Maleńskie żabociki, właściwie kokardki z jedwabiu lub tiulu, przybranego walansjenką, stanowia ulubione tło do broszki. Ośmielę się przepowiedzieć powrót motyli z prawdziwej koronki — faworytów z przed lat piętnastu. Piękna Pani! Jeśli jeszcze nie wyjechałaś na wywczasy — poszperaj w szafach i szufladach wśród wspomnianych gałganków — a jeśli znajdziesz koronki — zabierz je z sobą. Moda się powtarza, a teraz jest jej faza najurodziwsza — koronkowa.

Varsovienne

Życie ekonomiczne.

Wzajemne uprawnienia obywateli

na podstawie polsko-francuskiej konwencji handlowej.

Zawarta między Polską i Francją konwencja handlowa, podpisana w dniu 26-go czerwca br. ratyfikowana i ogłoszona teraz przez nasze czynniki rządowe, oprócz postanowień dotyczących wzajemnej wymiany towarów w kilku końcowych artykułach reguluje również prawa obywateli obu państw przebywających i przyjeżdżających na terytorjum drugiego państwa. Jak w całej konwencji tak i pod tym względem zastosowano zasadę największego uprzywilejowania, jako bezwzględnie obowiązująca wobec czego żaden obywatel państwa polskiego we Francji i naodwrót nie może być gorzej traktowany niż obywatel państwa najbardziej uprzywilejowanego.

W szczególności obywatele obu państw mają swobodę w załatwianiu swoich spraw bądź osobiście, bądź przez swoich pośredników wedle własnego wyboru, podlegają tylko tym ograniczeniom, które przewidują ustawy i rozporządzenia. Nie będą oni więc zmuszeni do żadnej obowiązkowej służby, w armji, w strażach, ani milicjach narodowych. jak również będą wolni od wszelkich opłat, nałożonych zamiast służby wojskowej, a także od wojskowych osobistych świadczeń i rekwizycyj. Natomiast na równi z krajowcami będą podlegali rekwizycjom wojskowym, odnoszącym się do dóbr ruchomych lub nieruchomych, które w kraju posiadają, jak również ciężarom kwaterunków wojskowych.

Spółki cywilne lub handlowe, utworzone zgodnie z ustawami jednego z obu państw, mogą osiedlać się na terytorjum tego państwa, nabywać, posiadać lub dzierżawić nieruchomości i wykonywać tam swoje prawa lub przemysł mając równocześnie zapewniony „swobodny i łatwy dostęp do sądów obu kraiów". Spółki te nie mogą także podlegać innym ani wyższym opłatom, kontrybucjom i daninom skarbowym, jakie są nałożone na spółki krajowe. Podatek od kapitału, dochodu lub zysków, będą opłacały spółki tylko od części kapitału spółkowego, inwestowanego na terytorjum drugiego państwa.

Kupcy, fabrykanci i inni przemysłowcy jednego z obu brajów, posiadający odpowiednie legitymacje i świadectwa przemysłowe, wydane przez własne władze państwowe, mogą osobiście lub za pośrednictwem podróżujących czynić zakupy u kupców, producentów albo w publicznych lokalach sprzedaży drugiego państwa, bez żadnych specjalnych opłat, a również mogą przyjmować zamówienia na podstawie własnych próbek. Komiwojażerowie, przedstawiający domy handlowe polskie i francuskie, zaopatrzeni w legitymacje mają wzajemne prawo mieć przy sobie próbki lub wzory, które przez obie strony są zwolnione od opłat przywozowych i wywozowych, pod warunkiem, że te przedmioty, jeżeli nie zostaną sprzedane będą wywiezione w przepisowym terenie, i że tożsamość przedmiotów przywiezionych z powrotem wywiezionych nie będzie wątpliwa. Obywatele obu państw, udający się na jarmarki lub targi na terytorjum drugiego kraju w celu wykonywania tam swego handlu, będą wzajemnie traktowani jak krajowcy, skutkiem czego będą też podlegali tylko tym opłatom, jakie są pobierane od własnych obywateli.

Tak samo i przedsiębiorstwa emigracyjne, uprawnione do wykonywania działalności w jednym z dwóch krajów mają korzystać na terytorjum drugiego kraju z tych samych „praw, przywilejów, swobód i wyjątków", co podobne przedsiębiorstwa państwa najbardziej uprzywilejowanego i wyznaczać mogą na oficjalnych przedstawicieli tak obywateli polskich, jak i francuskich. Agenci emigracyjni zaś będą, niezależnie od portu załadowania emigrantów, korzystali z traktowania, przyznanego krajowcom we wszystkiem, co dotyczy prawnień, opłat i innych ułatwień.

Przypuszczać należy, że w związku z ulgami celnemi i innemi ułatwieniami dotyczącemi wzajemnych stosunków handlowych polsko-francuskich i uprawnień obywateli obu stron—ruch handlowy między Polską i Francją ożywi się w znacznym stopniu, zwłaszcza, iż obecne stosunki polsko-niemieckie działają aż nadto sprzyjająco w tym kierunku.

Obecny stan polsko-niemieckiego zatargu celnego.

Pisma niemieckie nazywają zatarg gospodarczy z Niemcami otwarcie wojną celną. Trudno zresztą w obecnym momencie dać mu inną nazwę. Po wstrzymaniu przez Niemcy pozwoleń na wwóz węgla polskiego. Polska musiała odpowiedzieć zakazem przywozu pewnej ilości towarów z Niemiec, aby ratować swój bilans handlowy. Niemcy natomiast, zapominając o zakazie węgla, uznały kroki obronne, poczynione przez Polskę za rozpoczęcie wojny celnej. Wydały bowiem szereg daleko idących zarządzeń. Od 6 lutego wprowadzono: 1. wprost prohibicyjne cło od żyta, jęczmienia, ziemniaków, warzyw, świń, mięsa, jaj, drzewa obrobionego, mąki, produktów naftowych, beczek, różnych wyrobów żelaznych i cynkowych, cynku walcowanego; 2. zakazy wwozu szeregu towarów dotychczas wolnych od przywozu do Niemiec, a więc drzewa (z wyjątkiem surowego), surowca żelaznego, żelaza i stali, blachy, drutu, różnych wyrobów żelaznych i stalowych i 3. wydawanie pozwoleń na wwóz towarów reglamentowanych zostało zaostrzone oraz wszelkie udzielone już pozwolenia i niewykorzystane zostały cofnięte.

Ponadto dowiadujemy się z gazet niemieckich, że z datą ważności 18 lipca zastosowano dalsze zakazy przywozu dla produktów naftowych i wszelkich olejów mineralnych. Polska, ze zrozumiałych powodów, zmuszona została odpowiedzieć nową listą zakazów (Dzien. U. nr. 69).

Walka więc poważnie zaostrzyła się i trudno w obecnym momencie przewidzieć jej zakończenia.

Stosunki handlowe z Niemcami zwężają się ciągle. Polska stosuje tutaj tylko metodę obronną i dotychczasowe zakazy są raczej pożyteczne, gdyż dotyczą towarów albo produkowanych w kraju, albo też takich, które można z zupełną łatwością sprowadzić z innych krajów. W każdym razie nie mogą one być szkodliwe dla normalnej pracy wytwórczej.Tego nie można powiedzieć o zarządzeniach niemieckich. Wprowadzono stawki celne zakazowe **dla towarów tam niezbędnych,** czasowo nawet zwolnionych od cła.

W stosunku do płodów rolnych, stawki te mogą mieć znaczenie dopiero po żniwach, gdyż obecnie Polska płodów rolnych nie wywozi. Zakazy przywozu dotkną przedewszystkiem G. Śląsk, a więc kapitały niemieckie i polskiego robotnika. Nie wątpimy jednak, że potrafimy umieścić znaczną część wytwórczości Śląska na rynku krajowym i zagranicznym. Być może przy tej okazji kapitały niemieckie mogą być zachwiane, **ale przeciwko walce Niemiec z kapitałami niemieckiemi nic nie mamy,** — raczej możemy skonstatować tę walkę z zadowoleniem.

Niezbędna jest tutaj tylko przezorna polityka Rządu Polskiego, któraby **ułatwiła przesunięcie stanu posiadania z rąk niemieckich w ręce polskie, czy też kapitałów zagranicznych niemieckich.** Ten proces powinien być przeprowadzony i obecny zatarg zapewne go przyspieszy. Niemcy tutaj zagrali w otwarte karty. W **okresie plebiscytu dowodziły, że Śląsk jest im niezbędny jako uzupełnienie organizmu gospodarczego. Dzisiaj stwierdzają że mogą się bez niego obejść. Dla Polski** Górny Śląsk jest niezbędny. Jeżeli dotychczas nie mogła zużyć całej produkcji tej dzielnicy, to tylko wskutek przejściowych trudności gospodarczych.W najbliższych latach spożycie wzrośnie wraz ze wzrostem kapitałów i zakończeniem przesilenia gospodarczego.

Rokowania pomimo wszystko trwają nadal i należy przyznać, że Polska czyni bardzo wiele, aby nie stać się przyczyną zerwania rokowań. W stosunku do węgla zmniejszyła swe żądania do 350,000 tonn kontyngentu miesięcznego. dopuszczonego do wwozu do Niemiec. Poniżej tej granicy trudno już pójść Polsce. Niemcy opierają się przy kontyngencie 100 tys. tonn. co jest dla Polski bez znaczenia i niema mowy, aby za tę cenę można było dawać jakiekolwiek ustępstwa.

Wyraźne jest również ze strony Niemiec szykanowanie naszego wwozu bydła i mięsa za pomocą przepisów weterynaryjnych. Tutaj też Niemcy nie chą iść na jakiekolwiek ustępstwa. **Traktat więc bez tych ustępstw dla Polski traci poważnie na znaczeniu.** Jednem słowem **za nic** chcieliby Niemcy uzyskać od Polski **koncesje gospodarcze** daleko idące, a ponad to polityczne, które delegacja polska powinna odrzucić bez dyskusji, jako wychodzące po za ramy traktatu handlowego.

Wszystkie te szykany niemieckie nie powinny nas przerażać. Dowodem tego może być bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę lipca wykazujący wzrost zapasu walut obcych o 3,3 milj. złotych. **Wstrzymanie wywozu węgla do Niemiec nie stało się powodem zwiększenia niedoboru bilansu handlowego. Przeciwnie bilans ten osiąga równowagę dzięki wstrzymaniu przywozu z Niemiec.** Należy również zaznaczyć, że od 6 lipca już działały zakazy niemieckie jednak bez wpływu na nasz bilans handlowy. **Przewidywania nasze zaczynają się sprawdzać. Wojna celna powinna Polsce przynieść więcej korzyści, niż strat i to powinno nas skłonić do utrzymania naszego stanowiska, że traktat może być zawarty na drodze wzajemnych równoznacznych ustępstw.**

Z. M.

PRODUKCJA BAWEŁNY W ROSJI.

Na całym terenie ZSSR na kampanję bawełnianą w r. 1925/26 jest projektowane zasianie bawełną 610 tys. dziesięcin, z czego 485 tys. dziesięcin przypada na Azję Środkową, a 125 tys. na Turkiestan.

Plantacje te mają dać około 34 milj. pudów bawełny surowej.

Oprócz tego Sowiety mają zamiar zakupić bawełny w Persji, Chinach i Argentynie.

Ilość przędzy bawełnianej, jaka ma być otrzymana w tym roku przemysłowym z tego surowca ma wynosić około 11 miljonów pudów.

Dotychczas zostały wyasygnowane już kredyty na remont i budowę nowych fabryk w wysokości 10 miljonów rubli. Cała kampanja bawełniana ma pochłonąć 210 miljonów rubli, z czego 45 miljonów ma pokryć główny komitet bawełniany. 25 miljonów przemysł włókienniczy i 140 miljonów kredyt państwowego banku.



Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych: Londyn 25.40, N. York 19.25, Zurych 98.62, Praga 647, Berlin 79.45 — 80.15, Gdańsk 98.80 — 99.06, telegraficzna wypłata na Warszawę 98.80 —99.06, Wiedeń czeki 135.15 — 135.65 banknoty 134.50 — 135.50.

Londyn. Notowania końcowe. N. York 4.86 1/8, Francja 103.20, Belgja 105,10, Włochy 132.18, Szwajcarja 25.03. Hiszpanja 33.57, Portugalja 2.46, Holandja 12.09 1/2, Danja 22.37, Norwegja 26.77, Szwecja 18.07, Helsingfors 192.75, Niemcy 20.42, Austrja 34.55, Praga 164, Warszawa 25.40, Rumunja 1.010, Montreal 4.85 15/16.

Paryż. Notowania końcowe. N. York 21.269, Belgja 98.12, Hiszpanja 307.87, Włochy 77.90, Holandja 853, Norwegja 385.50, Szwecja 572.

Gdańsk. Notowania końcowe. 100 złotych: 98.80 — 99,06, Londyn 25.20 3/4 — 25.22, Zurych 100.62 — 100.88, Warszawa 98.80 — 99.06

Nowy York. Giełda pieniężna. Londyn 4.86 1/8, tendencja mocna, Paryż 4.71, Bruksela 4.625, Rzym 3.665, Madryt 14.46 Bern 19.425, Amsterdam 40.17, Sztokholm 26.90, Chrystjanja 18.08, Kopenhaga 21.64. Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Belgrad 1.76.00, Ateny 1.56, Buenos Aires 3.40 3/8, Rio de Janeiro 11.50, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 5/8, na okaziciela 4.83 3/4, Montreal 4.83 3/4.

Kopenhaga. Londyn 22.40, N. York 4.62, Hamburg 109.75, Paryż 22, Antwerpia 21.60, Zurych 89.75, Amsterdam 17.20, Sztokholm 124.10, Oslo 83, Helsingfors 11.66, Praga 13.70.

Sztokholm. Londyn 18.08, Berlin 0.88.60 Paryż 17.70, Bruksela 17.35, Szwajcarja 72.30, Amsterdam 149.50 m., Kopenhaga 80.75, Oslo 67.75, Waszyngton 3.72, Helsingfors 9.40, Praga 11.10.

BAWEŁNA.

Nowy Orlean, 22 7. Bawełna. Loco 23.50, styczeń 23.19, marzec 23.40, maj 23.48, lipiec 23.09, październik 23.01.

Liverpool, 22 7. Bawełna. Styczeń 12.53, maj 12.62, październik 12.65.

Brema, 22 7. Bawełna 27.50

N. York, 22 7. Bawełna. Dowóz do port. Atl. i Golfu 2.000, wywóz do Anglji 2.000, wywóz na kontynent 1.000.

Loco 24.10, październik 23.60 — 23.61, grudzień 23.77 — 23.78, styczeń 23.18 — 23.19, marzec 23.50 — 23.50, kwiecień 23.63 — 23.63, maj 23.76 — 23.79, lipiec 23.33 — 23.33, sierpień 23.30 — 23.30, wrzesień 23.45 — 23.45.

Polscy robotnicy w Rumunji.

Ostrożność w zawieraniu kontraktów wskazana.

Z Bukaresztu donoszą:

Przy rozszerzaniu, założonych tutaj przez polskich przemysłowców fabryk sukna dało się zauważyć zwiększenie zapotrzebowania wykwalifikowanych polskich robotników i majstrów tkackich.Tutejsze fabryki znając polskiego fachowca bardzo chętnie sprowadzają polskich tkaczy, których przybyły większe ilości do Bukaresztu i okolicy i do fabryki w Buhusi, gdzie został utworzony specjalny polski oddział, produkujący ten sam rodzaj towarów co w Łodzi. Rząd rumuński nie stawia trudności przeciwko przyjazdowi tych fachowców. Zarobki polskich robotników włókienników są bardzo rozmaite, minimalne jednak wynoszą około 800 lei tygodniowo prócz mieszkania i opału; majstrzy zarabiają od 5000 do 12000 lei miesięcznie. Pomimo popytu na polskich fachowców tkaczy nie wskazanem jest jednak przyjeżdżanie tych robotników do Rumunji bez uprzednio zawartego pisemnego **kontraktu w Polsce.**

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Dziś i jutro kapitalny, pełen humoru, wodewil L. Krenna „Oj, te kobieciątka“. Doskonały ten wodewil urozmaicony jest licznemi popisami śpiewnemi i tanecznemi oraz całym szeregiem zabawnych niespodzianek dla publiczności.

W rolach głównych pp. Jakubińska, Łapińska, Dębicz, Tatarkiewicz, Szubert, Znicz i Wroński.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro „Bóg zemsty“ Sz. Asza z pp. Jerzmanowską, Rodowiczową, Rozwadowiczową, Wołoszynowską, Święcimską, Komornickim, Mrozińskim, Wybrańskim i Żeromskim w rolach głównych.

W sobotę występuje teatr ze znakomitą premjerą kapitalnej i dowcipnej komedji Marji Pawlikowskiej „Szofer Archibald“ pod reżyserją p. Mayena. Obsadę tej nowości tworzą pp. Morska, Jerzmanowska, Rozwadowiczowa, Święcimska, Krotke i Fabisiak.

Dekoracje projektował p. Kudewicz.

LETNI TEATR POPULARNY
Cegielniana 16.

Dziś, we czwartek i jutro w piątek po cenach zniżonych do połowy (od 50 gr. do 1,50) dwa ostatnie przedstawienia fantastycznej baśni ze śpiewami i tańcami „Pan Twardowski na Krzemionkach“ J. N. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego.

W sobotę premjera „Hiszpańskiej Muchy“ krotochwili w 3 aktach. „Hiszpańska Mucha“ jest to jedna z tych krotochwil, które od początku do końca wywołują huragany śmiechu.

Reżyseruje M. Bielecki. Udział bierze cały zespół z pp. Bronowską, Zielińską, Bieleckim, Puchalskim, Góreckim, Kubińskim, Urbańskim na czele.

Kasa czynna od 12 do 3-ej i od 5 do 10 wiecz.

Jutro, w piątek po cenach zniżonych do połowy „Pan Twardowski na Krzemionkach“.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego“. Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—·.·—

Kino „Belle-Vue“, „Umierające Narody“

Kino-Teatr „Czary“ — „Trzy wieki“

Kino Dom Ludowy — „Kobieta z przeszłością“.

Kino-teatr [illegible] „Przed... i po.. ślubie“

„Luna“ — „Uciemiężeni“.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża“

„Odeon“ — „Amundsen“.

Resursa — „Samochód to igraszka“

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Dwa światy

Teatr świetlny „Nowości“ — „Niewolnicy w pętach“

Teatr Miejski — „Bóg zemsty“.

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Oj te kobiecątka“.

Teatr Popularny — w ogródku „Scala“ „Pan Twardowski na Krzemionkach“

—:—:—:—·—

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Kunegundzie B.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Zastępców dla sprzedaży bezkonkurencyjnych artykułów potrzebnych w rolnictwie, dworach i każdym domu poszukuje poważna fabryka. Oferty z dołączeniem 15 gr. w znaczkach pocz. należy składać pod „Rola“ w Adm. niniejszej gazety. 443—2

Poszukuje się 3 panek na mieszkanie Piotrkowska 51, mieszk. 41. 111—2

Przyjmuję do haftu ręcznego suknie mereżki, toledo, aplikacje na bieliznę, fiłet na kapy, sztory i poduszki. Ceny niskie Margulies, Kilińskiego 46, front I piętro.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7.50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,09
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można w. B. P.P. „Orbis“ Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	30	„ „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	30	„ „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	30	„ „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	8	„ „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.